Rok VI. 26 Sierpnia 1934. Nr. 35

DZWONECZEK

Kwiat z polskiej lipy.

Skończyły się wakacje, zaczęła się znowu nauka szkolna. Dziatwa popowracała ze wsi do miast, nabrawszy sił wśród przyrody. A jednocześnie z waszym pobytem na różnych kolonjach i obozach, były w rozmaitych stronach naszego kraju dzieci polskie, mieszkające stale poza granicami Polski. Dla nich urządzono u nas także kolonje wakacyjne. Ale kiedy wyście miały tylko słońca zapas zabrać sobie z wakacyj na nowy rok szkolny, tamte dzieci, których rodzice mieszkają w Niemczech, we Francji, w Czechach, i nie mogą synów ani córek posyłać do polskiej szkoły, miały na kolonji wakacyjnej spędzonej w Polsce, nabrać w pierś nietylko powietrza wsi polskiej, ale jeszcze tak sobie duszę wykąpać w polskości, by się potem nie zatraciła na obczyźnie, kędy i obyczaj obcy, i mowa cudza dokoła, grożą wynarodowieniem.

Otóż w pewnej miejscowości, gdzie były u nas dzieci polskie z Niemiec, chłopczyk podszedł do jakiegoś pana i wskazawszy na grupę starych drzew, zapytał, czy to napewno są lipy. Kiedy mu odpowiedziano, wdrapał się na najbliższą lipę i bardzo długo zbierał z niej kwiat. Spytał go ów pan, na co mu tyle lipowego kwiecia, a wtedy chłopiec odrzekł:

— Kiedy miałem jechać do Polski, mama moja, która jest na płuca chora i ciężko kaszle, prosiła, bym jej przywiózł dużo kwiatu lipowego, bo chociaż w niemieckich aptekach tego lekarstwa też można dostać, mama wierzy, że ją prędzej polska lipa uleczy...

Słyszycie? Tak Polacy tułający się po obcych ziemiach kochają swoją Ojczyznę. A jest ich poza granicami Rzeczypospolitej naszej aż ośm miljonów, z czego połowa mieszka w Ameryce, a reszta rozsypana po kilkudziesięciu krajach Europy, Azji, Afryki i Australji. Zjechali się teraz ci zagraniczni Polacy z całego świata do Polski w liczbie kilkunastu tysięcy osób, by założyć światowy Związek i odtąd utrzymywać bliższy stosunek z Ojczyzną.

Bywały wzruszające chwile, kiedy kobiety wysiadłszy z pociągu po długiej podróży i wieloletniej tułaczce na obczyźnie, rzucały się ze szlochem serdecznym całować polską ziemię, albo mężczyźni po przekroczeniu naszej granicy, ściskali i całowali pierwszego napotkanego rodaka w polskim mundurze A kiedy im w stolicy państwa pokazano wielki przegląd wojska, to wpadli w istny szał radości: wykrzykiwali i wyśpiewywali, lub płakali ze wzruszenia jak dzieci. Setki były tego rodzaju dowodów, że ci ludzie stale żyjąc wśród obcych, nie przestali być Polakami. A teraz po zjeździe powróciwszy do swej pracy, będą tym rodakom, którzy tutaj przyjechać nie mogli, opowiadać długo o Polsce, by ich dusze z tęsknoty za nią tak leczyć, jak ów chłopczyk chorą matkę kwiatem z lip polskich.

Ciche dobre uczynki.

Dużo rzeczy bardzo smutnych i bolesnych opowiadają ciągle ci wszyscy, co w południowej części Polski przeżyli pełne grozy dni powodzi, lub w pierwsze dni po klęsce żywiołowej mieli sposobność zbliska przyjrzeć się

obrazowi zniszczenia. Ale jednocześnie raduje się dusza, gdy się codzień nowe słyszy wiadomości o tem, ile ta ogromna katastrofa wywołała objawów prawdziwej miłości bliźniego, szczerego miłosierdzia w dzieleniu się chlebem, odzieniem i dachem z nieszczęśliwymi powodzianami, ile bohaterstwa wykazali ludzie w najtragiczniejszych chwilach, śpiesząc zagrożonym na pomoc, ocalając tonących lub ratując ich dobytek, ich inwentarz, stanowiący nieraz jedyny środek wyżywienia biedaków.

Najwięcej nas oczywiście cieszą doniesienia o takich przypadkach, gdzie bohaterem pięknego postępku bywała młodzież i dziatwa szkolna. A takich zdarzeń było dużo. W każdym wypadku pobudką stawało się jedynie dobre, szlachetne serce, nie chęć rozgłosu, nie oczekiwanie nagrody.

Domyśleć się łatwo, że między czytelnikami naszego „Dzwoneczka" nie zabrakło właśnie tych dobrych serduszek dziecięcych, które ochotnie zadzwoniły tym dobrym uczynkiem na wiadomość o cudzem wielkiem nieszczęściu. I nie dziw wcale, że przedewszystkiem dzieci pomyślały o dzieciach, słysząc, że w tylu domach niema czem nakarmić ni czem odziać tego maleństwa, które zanosi się od płaczu, nie mogąc jeszcze pojąć co się stało.

Więc dobrze postąpili ci, co do Komitetu zajmującego się pomocą dla powodzian posłali grosze, odmawiając sobie jakiej przyjemności, albo ubrańko swoje, bez którego można już było się obejść, albo uprosili rodziców o worek mąki na ten cel... Ale jeszcze lepiej zrobili inni, którzy za zgodą starszych napisali, że zapraszają do domu swych rodziców kilkoro dzieci na pewien czas, dzieci, którym woda zabrała i dom, i gospodarstwo całe, a nieraz i rodziców i opiekunów.

Niechże ci znajdują jaknajwięcej naśladowców, podobnie jak te dziewczynki z pośród naszych czytelniczek, które szyją koszulinki dla dzieci z okolic powodzią dotkniętych. Niechaj to dalej robią w cichości i skromności chrześcijańskiego poczucia obowiązku pomożenia bliźnim w potrzebie, a za każdy dobry taki uczynek — o nagrodę w ich życiu postara się Pan Jezus i Matka Najświętsza.

W noc burzy.

(Dokończenie).

Ujrzał, jak parami wychodzili chłopcy w jego wieku i skręcali w boczny korytarz, obok szły zakonnice. Zapewne nikt go tu nie spostrzeże, bo wszyscy skręcają tam w dali. Tutaj mrok. Za chwilę ucieknie i pójdzie w tę burzliwą noc w nieznane jutro... Oby się tylko wydostać... Wszyscy przeszli, tylko jedna zakonnica idzie w kierunku chłopca... Zatrzymał oddech ze strachu i ręce przytulił do bijącego silnie serca. Nagle zamknął oczy, bo już nie mógł patrzeć z przerażenia.

— Co ty tu robisz, chłopcze? — usłyszał w ciszy głos. Rozwarł szeroko oczy, by spojrzeć nieszczęściu swemu w twarz, ale ujrzał nad sobą dobre oczy zakonnicy. Jakiś ogromny żal wstąpił nagle w to trzepocące ze strachu serce. Chłopak upadł ze szlochem serdecznym na kolana.

— Przez okno wszedłem... za chlebem... ja sierota — i przytulił rąbek jej sukni do swych ust, błagając o przebaczenie.

Dłonie zakonnicy podniosły chłopca z ziemi.

— Pójdź, opowiesz mi wszystko o sobie.

I w jasnym pokoju odbył się sąd. Opowiedział swe życie smutne, sieroce. Bez ojca już i matki, wychował się u dalekiej rodziny, a nędza dopeł-

niła reszty. Ulica przyjęła i jego, jak wielu takich bezdomnych, ale i prędko wygnała, a wreszcie zła noc namówiła do grzechu: chciał okraść sierociniec.

Gdy skończył swą opowieść, oczy jego spoczęły na twarzy Siostry. Czekał wyroku. Zakonnica wzięła jego małe ręce, brudne i pokaleczone, i przykryła swemi białemi dobremi dłońmi, które nie chciały karać. Usłyszał od niej o dobroci Bożej, tem większej i tem łaskawszej, im większa jest nasza wiara i im szczersza nasza skrucha. Chłopiec cicho płakał. Płynęły łzy, jakgdyby pragnące zmyć wszystko, co było złem w jego duszy, a okazać gotowość innego, lepszego życia...

— O, Siostro, nie oddawaj mnie policji, ratuj, abym więcej nie był złodziejem!

Całował jej ręce długo. A potem w poźną noc nie mógł jeszcze usnąć, chociaż leżał w czystem łóżeczku obok tylu nowych kolegów... i chociaż nad nim i nad nimi czuwała Najświętsza Matka sierót z oświetlonego lampką obrazu... i chociaż dawno minęła groźna burza... *Pszczółka*

ZA KRZYŻEM

(Ciąg dalszy).

Hej, nitko, niteczko,
A wróżże mi, wróż.
Ty, kółko, kółeczko,
Z miejsca rusz się, rusz.
Czy latko jedno, czyli jeszcze dwa,
Szczęście, jak nić długa, pełnić nam się ma...

Ledwie dwa razy obróciła nitkę na kłębku, pękło w ręku wyciągnięte włókienko. Zbladła okropnie, odsunęła od siebie kołowrotek i z płaczem rzuciła się do męża. Ojciec tulił ją w ramionach, śmiejąc się, że wierzy zwodnej nitce, która przecież i najlepszej prządce nieraz w ręku pęka.

— Ufajmy tylko Bogu — mówił serdecznie — który śmierć ześle wtedy, kiedy sam uzna.

Przybiegła też zaraz do nich Dobrochna, a Ludomir, pragnąc jak najprędzej rozweselić matulę, jął dokazywać i skakać po izbie, niby ten koziołek, co go sobie siostra chowała dla zabawy. Rychło matka oczy z łez otarła i wszystko poszło w zapomnienie. Czas popłynął naprzód, minęła zima jedna i druga, a po nich rozweselała świat wiosna, która wszystkie smutki w Polsce płoszy, zwołując z dalekich stron klekocące bociany, siwe czaple i żórawie, jaskółki szybkolotne i skowronki pod niebem dzwoniące, i słowiki rozśpiewane po gajach cienistych.

Chłopakowi zdawało się przez chwilę, że to naprawdę chata ojcowa, a w niej i matczyny kołowrotek mruczy i mruczy bez końca.

— Czy u was jest kiedy lato? — zapytał nagle pół po litewsku przybraną matkę.

— A jakżebyś, synu, chciał .,. ino patrzeć, jak lody popłyną, śniegi potają, a węże święte obudzą się ze snu zimowego. Smutno w chacie bez nich. Niechaj będą czczone i chwalone po wszystkie czasy — wyrzekła szeptem ostatnie słowa tak poważnie, jak się mawia o świętości.

Dzieci nie rozumiały tego i przestraszyły się na samą myśl o tem, że przyjdzie czas, kiedy będą musiały mieszkać razem z wężami. Ruta widząc przerażenie dzieci, zaczęła je pouczać o wierze Litwinów, bo pragnęła z całego serca, by mali Polacy zapomnieli o swoim dziwnym dla niej, niewidzialnym Bogu chrześcijańskim.

(Ciąg dalszy nastąpi). *Ela Oleska.*

Z tajemnic życia zwierząt

(Ciąg dalszy).

Wiele zwierząt żyjących na drzewach posiada ogon nadzwyczaj długi i giętki a mocny. Jest to ich narząd chwytny niby ręka. Mięsień giętki w ogonie małp amerykańskich jest tak silny, że cały ogon zwija się jak sprężyna u zegarka, a małpa objąwszy gałąź do połowy pierścieniem ogona, zawiesza się swobodnie i pewnie na drzewie. Nawet po śmierci zwierzęcia jego ogon zdoła je utrzymać w postawie wiszącej i nieraz opowiadają podróżnicy, iż widzieli zawieszone na drzewach wyjce od dawna nieżywe. Jakże więc niezbędnym jest ten narząd dla małp wogóle. Gdy która z nich chce dostać się na sąsiednie drzewo nieco oddalone, zawiesza się ogonem na gałęzi, wprawia całe ciało w ruch huśtający i wykonywa go tak długo, dopóki nie chwyci ręką najbliższej gałęzi. Wyjce rude mają nadto inny jeszcze pożytek z ogona, posługują się nim bowiem przy sięganiu po odległe przedmioty, nie ruszając się przytem wcale, często i nie zwrócą oczu w tę stronę, a to dlatego, że mają na ogonie — o delikatnym dotyku brodawkę, która często może im zastąpić wzrok.

Ogon chwytny znajdujemy u wielu rodzajów zwierząt i tak u torbaczy, jak np u dydelfów, które mają zwyczaj nosić swoje młode na grzbiecie, gdyż torbę mają za małą, a matka bojąc się, by nie pospadały, podnosi równolegle do grzbietu swój ogon, o który potomstwo okręca swoje ogonki. Widzimy nadto ogony chwytne i u pewnych gatunków płazów, u niektórych gryzoni, jeżozwierza, u szczerbaków. Wreszcie u konika morskiego, a jest to zwierzę bez płetw, z głową na dół zakrzywioną i opatrzoną ciernistemi wyrostkami, które są i na tułowiu, pływa on w postawie pionowej, żyje w morzach krajów ciepłych.

Wielu innym zwierzętom znowu służy ogon za podporę lub nawet stanowi rodzaj równoważnika, używanego w cyrku przez akrobatę tańczącego na linie, a jest o tyle wygodniejszy, że pozostawia wolne ręce. W Azji i Afryce żyją małpy, których ogon jest przynajmniej tak długi jak całe ciało, a gdy siedzą na drzewie, wisi pionowo i służy innym towarzyszkom za drabinę sznurową.

Dla wiewiórki i jej podobnych stanowi ta puszysta kita znakomity spadochron przy skokach w powietrzu i zarazem służy im za ster, który może wpływać na kierunek w chwili spadania. Gdyby wiewiórkę pozbawić ogona, przeskakiwałaby o połowę mniejsze odległości.

Dla zwierząt czułych na zimno jest puszysty ogon wspaniałym darem matki przyrody. Zasypiają one w wydrążeniach drzew, pootulawszy się wzajemnie w swe futra. Niektórym maleńkim małpiatkom, które są krewniakami małp, służy ogon za czepek nocny i za schowek na nos: układając się do snu, ujmują one w ręce swoje głowy i chowają je tak szczelnie w puchy ogona, iż nie widać nic prócz uszu, których dla bezpieczeństwa nie zakrywają nigdy. Zwykle kawałek ogona otacza jedno ucho i kładzie się na oczy. Wygląda to nader zabawnie. A coby było bez ogona!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Szarady, zagadki — dla naszej gromadki

Logogryf.

1							
2							
3							
4							
5							
6							
7							
8							
9							
10							
11							
12							
13							
14							

W przegródki wpisać 14 wyrazów o siedmiu literach. Znaczenie wyrazów: 1). Stolica Śląska nie w Polskich rękach. 2). Co chroni zeszyt od wymięcia. 3). Zwierzątka dostarczające miłych futerek. 4). Imię naczelnika narodu. 5). Imię dawnego księcia litewskiego. 6). Kraj w północnej Afryce. 7). Bez nich w pokoju puste ściany. 8). Nazwisko rodzinne św. Jacka (wspak). 9). Dzielnica Polski znana z wielkich błot (wspak). 10) Ten kto nie umie mówić. 11). Obchodzą swoje imieniny 25 sierpnia (wspak). 12). Sprawiają wzrost ciasta (wspak). 13). Patronka muzyki. 14). (wspak) Chrystus nam każe miłować nie siebie, lecz....... i dlatego po nieszczęściu, jakie niedawno kraj nasz nawiedziło, hasłem się stały dla nas wszystkich słowa, które, jeżeli się dobrze powyższe odgadło, dadzą początkowe litery z góry na dół i końcowe zdołu do góry czytane.

Rozwiązanie zagadki z numeru 34-go: **Ła-mi-głó-wka.**